

TEATR

Moralitet polityczny

Najnowszy spektakl Piotra Cieplaka, „Albośmy to jacy tacy...” na podstawie „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego to najważniejsze wydarzenie w polskim teatrze od kilku sezonów. Dawno już nikt nie odważył się z taką pasją analizować na scenie świadomości współczesnych Polaków. Reżyser połączył ogień i wodę – wplecione w tekst dramatu treści publicystyczne (m.in. artykuł Adama Michnika o teczach) podniósł do rangi poezji. A teksty biblijne (m.in. fragmenty Eklezjasty) i wiersze Miłosa przedstawił jako prostą naukę na dziś.

Pierwsza część spektaklu rozgrywa się na dziedzińcu teatru i ma charakter happy-

gienia) z sercem gojącym, w koronie cierniowej z tandetnych lampek i w podwiązkach. Andrzej Lepper (Kazimierz Kaczor) w todzie wypowiada złowrogie słowa hetmana Brannickiego z „Wesela”: „Ja pan, ćwierć kraju mam w ręku” i rozrzuca konfetti zamiast złotych monet.

Trudno o bardziej dosadny obraz polskiego pandemonium. Ogromne wrażenie robi też scena, w której dwójka



ALBOŚMY TO JACY TACY...

wg Stanisława Wyspiańskiego, scen. i reż. **Piotr Cieplak**, Teatr Powszechny w Warszawie



WESELE WYSPAŃSKIEGO PO NOWEMU – tańce i grill na podwórku

ningu. U Wyspiańskiego chocholi taniec pojawiał się w finale, w przedstawieniu Cieplaka od niego wszystko się zaczyna. Twórca parodiuje język nienawiści, który zapanował wśród dzisiejszych elit, jako naczelną wyzwiska eksponując „Ty Żydzie!” i „Ty pedale!”. Aktorzy obrzucają się epitetami, szamoczą, w tle pojawia się Matka Boska (Paulina Holtz) z Dzieciątkiem, przez scenę przechodzi Jezus (Piotr Li-

aktorów (Karina Seweryn i Piotr Ligienza) rytmicznie odczytuje polskie i łacińskie nazwy roślin chronionych w Dolinie Rospudy. Nagle z tych ciągów dziwnie brzmiących wyrazów powstaje czysta poezja.

W drugiej części publiczność zostaje zaproszona na scenę, gdzie w zgrzebnych dekoracjach imitujących broniową chatę po bożemu odegrany zostaje trzeci akt „Wesela”. Aktorzy ubrani w kostiumy z początku ubiegłego wieku pozostają właściwie w bezruchu, każdy od niechcenia wypo-

wiada swoje kwestie. Panuje somnambuliczna atmosfera. Po rozgorączkowaniu pierwszej części widownia tym uważniej wsłuchuje się w słowa prostej recytacji. Na koniec drewniana chata odjeżdża w tył sceny, a widzowie poznają dalsze losy pierwowzorów bohaterów „Wesela”. Okazują się one równie pokiereszowane, jak najnowsza historia Polski.

PAWEŁ SZTARBOWSKI